Nr. 62. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 22. Maja 1890 r.

„**Goniec**“ i „**Iskra**“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Posłowie na Sejm krajowy.



Ks. Albin Dunajewski,
Książe Biskup krakowski.

Ks. Łukasz Solecki,
Biskup przemyski.

Ks. Ignacy Łobos,
Biskup tarnowski.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Posłowie na Sejm krajowy.

(Do portretów)

W ostatnim kwartale roku zeszłego, umieściliśmy portrety trzech arcybiskupów trzech katolickich obrządków, którzy z mocy swojego stanowiska są członkami Sejmu krajowego. Dziś zamieszczamy wizerunki trzech dyecezjalnych biskupów obrz. łacińskiego, posiadających również prawo zasiadania w Sejmie, jako posłowie.

Ksiądz biskup Dunajewski, rządzi dyecyzję krakowską i z tytułu stanowiska historycznego tej stolicy biskupiej, przysługuje mu tytuł księcia, który najjaśniejszy Pan Franciszek Józef parę lat temu, wskrzesił. Ksiądz biskup Solecki, rządzi dyecyzją przemyską rezydując w starożytnym grodzie Przemysława, dokąd przybył ze Lwowa. Nakoniec ksiądz biskup Łobos, rządzi dyecyzją tarnowską, rezyduje w Tarnowie, a przedtem pełnił obowiązki administratora dyecezji w Przemyślu.

Wszyscy trzej księża biskupi, jak to łatwo zauważyć z portretów, są w sile męskiego wieku. Gorliwie spełniają obowiązki względem kościoła i ojczyzny, której są zawsze dobrymi i oddanymi synami słu żąc jej w złej i dobrej doli, tak, jak zawsze czyniło polskie katolickie duchowieństwo od wikarego i proboszcza aż do stolicy biskupiej.

Od ręki.

═ Kronika żałobna.

Ze sfer naszej arystokracji ubyły dwie wybitne osobistości zmarłe prawie jednocześnie we Lwowie: ś. p. Włodzimierz hr. Russocki i Konstanty br. Brunicki. Ś. p Russocki przed kilku laty jeszcze prezes gal. Towarzystwa ziemskiego przeżył lat 72. W pracach publicznych odznaczał się sumiennością i stanowczością, która czasem przechodziła w zaciętość... Przez dłuższy czas był ś. p. Russocki posłem na sejm, a do ostatniej chwili piastował godność prezesa lwowskiej kasy oszczędności.

Ś. p. baron Brunicki był, można powiedzieć, wzorem zacnego obywatela przywiązanego całą duszą do ziemi rodzinnej. Powtarzamy słowa „Dziennika Polskiego", które nie są panegirykiem, lecz szczerą prawdą: „Konstanty br. Brunicki właściciel Lubienia, zmarł w sobotę dnia 17. b. m. po północy w 70 roku życia, po dłuższej chorobie, która w ostatnich dopiero czasach przybrała groźny charakter. Zmarły dla swej rzadkiej zacności charakteru cieszył się ogólną sympatją wśród szerokich kół towarzyskich, to też śmierć jego wywołała szczery żal i smutek. Należał on do tych nielicznych ziemian zamożnych, którzy przenosząc kraj rodzinny nad zagranicę, tutaj stale przebywają. Dzięki rzetelnym usiłowaniom zmarłego, zdrojowisko Lubień stanęło obecnie na tym stopniu rozwoju, iż może rywalizować z podobnego rodzaju zakładami zagranicznymi"...

═ Drobna rzecz, ale bardzo charakterystyczna...

„Ojczyzna", niewiadomo czyja, wychodząca, jednak, we Lwowie kosztem izraelickiego stowarzyszenia *Agudas Achim*, nie chcący odkrywa czasem maskę i pokazuje zwróconą twarz ku... innym ojczyznom... Jak wiadomo „Ojczyznę", sztuka i literatura polska nic nie obchodzą, co jej, jednak nie przeszkadza pisać sprawozdania, gdy jakiś błąkający się żydek zadeklamuje z kiepska po niemiecku, albo drugi wygaduje nędzne głupstwa po Syonach i innych dziurach obskurantyzmu żydowskiego. Przybył do Lwowa p. Kotarbiński na gościnne występy. „Ojczyzna" uważała za stosowne wyciąć mu komplemenciki za... *Uriela Akostę*... Jakie to charakteryczne!.. Taka drobnostka, a jak doskonale maluje tendencje „Ojczyzny" !... Pan Kotarbiński występował w „Hamlecie", w „Mazepie". występował w innych sztukach — występował pięć, czy sześć razy — ale dla „Ojczyzny", pana Kotarbińskiego nie było tylko w *Urielu Akoście*... Bo co, ostatecznie, może obchodzić „Ojczyznę" p. Feldmana, jakiś tam np. *Mazepa* Słowackiego?... I to jest pismo, które nazywa się polskiem — pismo, które klaszcze w ręce i okazuje cielęce zachwyty dla różnych bezwyznaniowych majufesów — a którego sprawy polskiego świata umysłowego nic nie obchodzą... Czy w tym celu „sprzymierzyliście" się panowie, aby nam przez waszą „Ojczyznę" pokazywać, że jesteście braćmi, ale nie naszymi?...

═ „Dla Włościan".

Wspominaliśmy już o tej publikacji, którą wydało tutejsze Koło literacko-artystyczne, na dochód głodem dotkniętych włościan. Wydawnictwa tego rodzaju z zasady nie powinny podlegać surowej krytyce, z rozmaitych powodów, a głównie dla tego, że jeśli idzie o pomoc dla biednych, to dobry i grosz poczciwą ręką dany, gdy się nie ma dukata. Publikacje tego rodzaju, jak „Dla Włościan", noszą na sobie pewną cechę doraźną, a ponieważ przedewszystkiem od autorów takiego zbiorowego wydawnictwa wymaga się rzeczy krótkich, więc i to już jest niemałą przeszkodą do osiągnięcia wyższej literackiej wartości. Chodzi głównie o to, aby ci panowie autorowie wystrzegali się przedmiotów. które z charakteru swojego nie dadzą się zbyć byle czem, tak, jak np. zrobił p. Bronisław Reichman, który na półtorej kartce dowiódł, że „możliwym jest rozwój przemysłu w Galicji", albo p. Dr. F. Archemoros, który nazwawszy kobietę „nieodgadnionym enigmem stworzenia", w ośmnastym wierszu przekonał, jednak, „ślepych", że kobieta jest: „kochanką, matką i żoną"... Co za wspaniałe odkrycie! Ciekawi też jesteśmy, ile się znajdzie w całej Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem „przeciętnych inteligentów", którzy przeczytają suchą, jak trociny pracę p. Głąbińskiego „O walucie w Austrji"... Obok rzeczy wcale dobrych, albo interesujących, jak n. p. „Zasady mego kuzyna" Theodorowicza, „Towarzystwo i lektura" Dra Jendla, „Dla głodnych" Krechowieckiego, „Bez odwagi" Wilczyńskiego, „Z zamarzniętej szyby" Starkla, „Lwowski Mathusala" Pepłowskiego, „Bajka skandynawska" Mazanowskiego, „Mój sąsiad" Dra Ostaszewskiego-Barańskiego, „Teatr polski za Oceanem" Estreichera, „Z hygieny życia urzędników" Dra Wiczkowskiego — znalazły się rzeczy kompletnie słabe, a pełne pretensji i żabiego podnoszenia nogi... Nie umiemy sobie nawet wytłomaczyć, jakim sposobem redakcja „Dla Włościan" mogła wydrukować coś podobnego, jak np. „Salvata" z owem sakramentalnem, romansowem piętnem, nie wiem już na jakiej części ciała, po którem w odpowiedniej chwili, matka poznaje swoje dziecko. Ta śpiewająca Salvata i ten kapitan w łeb sobie strzelający, każą się domyślać nie tyle bujnej fantazji autora, ile niezatartych śladów na jego zbolałej duszy, wyciśniętych przez wczytywanie się w „Rinaldo-Rinaldini" P. Jeż z wysokości swojego powieściopisarskiego stanowiska, zadrwił sobie po prostu z czytelników „Naszą detyną" — coś podobnego można napisać także i o swoich butach... Mowa wiązana, jakoś niedopisała „naszym wieszczom". Z wyjątkiem „Bajki, nie bajki" Lenartowicza, a nie wyjmując nawet Karola Brzozowskiego i Aurelego Urbańskiego, od których mieliśmy się prawo coś lepszego spodziewać — wszystko sieczka; wprawdzie, zdarzy się w niej gdzie niegdzie jakie ziarno, ale zanim go znajdziesz, trzeba spożyć za dużo słomy. Rysunki w „Dla Włościan" w ogóle, są ładne i pod względem technicznym wcale dobrze wykonane — dwa z nich są śliczne: „Tęsknota" Maryli Młodnickiej i „Panicz i dziewczyna" Juljusza Kossaka. Przypięty dodatek muzyczny, skoro jest — to dobrze, ale jakby go nie było, to także byłoby dobrze...

═ Wiązanka z pola literatury i sztuki.

* Wydawca Lemerre rozpoczął publikację zbiorowych dzieł Franciszka Coppée'go *(Oeuvres complètes de François Coppée)*, ilustrowanych przez M. Myrbacha. Dotychczasowe utwory ulubionego we Francji poety będą wychodziły w pojedyńczych, perjodycznie wydawanych zeszytach

* Hrabia d'Hérisson napisał powieść osnutą na tle wypadków prawdziwych, p. t. *Le Drame Royal*.

* P. Macé, były szef „łapaczów" paryzkich, opisał w osobnem dziele 300 zbrodniarzów, z którymi miał do czynienia w czasie swojej karjery policyjnej. Ciekawe to dzieło nosi napis: *Mon Musée Criminel*.

* Rozgłośny nowelista, Guy de Maupassant, psycholog naturalistów, jak go w Paryżu nazywają, pozazdrościł sławy i franków autorom dramatycznym. Napisał on do współki z p. Normand komedję w trzech aktach, która ujrzy blaski kinkietów w teatrze *Gymnase*.

* Najwyższą cenę za skrzypce zapłacono w tych dniach w Paryżu. Angielska firma Hill i Sons, nabyła od paryzkiego Alarda skrzypce Stradivariusza, za 2 000 funtów szterlingów. Alard odziedziczył ten cenny instrument po swoim teściu Villaume, znanym paryzkim fabrykancie skrzypiec.

* Tegoroczny salon paryzki nie wytrzymuje porównania z dawniejszemi. Braknie mu: Meissoniera, Ribota, Rolla, Duvis de Chavannes, Dagnan Bouverota, Purana, Béranda Cagina, i wielu innych znakomitości paryzkich. Pierwsze miejsce zajmują tym razem dzieła Munkacsego i Gérôma. Pierwszy wystawił olbrzymich rozmiarów plafon, przeznaczony do muzeum artystycznego do Wiednia, który przedstawia allegorje włoskiego renesansu. Uwagę publiczności zwraca także obraz malarza wojskowego, Detailla, fałszowanego obecnie najchętniej przez podrabiaczów mistrzów współczesnych. Detaille wymalował oddział artylerji konnej z czasów drugiego cesarstwa, ruszający do ataku. Ma być w tem dziele tyle siły i prawdy, że zdaje się, iż atakujący żołnierze wyskoczą z ram, aby bić wroga.

* Na wystawę Beethovena, która rozpocznie się z dniem 10. maja w Bonn, nadesłano istną galerję różnych portretów rodziny Beethovenów, począwszy od dziada wielkiego muzyka. Portrety samego mistrza rozpoczynają się z 18. rokiem jego życia i powtarzają się co kilka lat aż do śmierci. Najwięcej portretów maestra pochodzi z jego lat późniejszych.

* Najbliższy kongres orjentalistów odbędzie się w Londynie, w sierpniu r. b. Prezesem tego zjazdu będzie znany uczony angielski Henry Rawlinson.

* Ciekawe bardzo odkrycie zrobiono w miasteczku włoskiem Sarzana. Między papierami jakiegoś notarjusza znaleziono dwa pergaminy, które okazały się pierwszemi kopiami z oryginału „Boskiej Komedji" Dantego. Odkrycie to stanie się niezawodnie powodem do procesu między Sarzaną, a Genuą, bo mieścina, dumna ze swojego skarbu, nie chce usłuchać ministra oświaty, który polecił odesłać cenny rękopism do genueńskiej biblioteki uniwersyteckiej.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 72 „Iskry“).

W tym celu przypatrywała się swej sąsiadce bardzo uważnie.

Pani Merville była widocznie osobą nietylko dobrego, lecz arystokratycznego rodu i musiała się ocierać w najlepszem towarzystwie, przeszłość jednak miała jakąś mroczną i niejasną. Prawdopodobnie musiała zaślubić człowieka złych obyczajów. utracjusza, który może utrzymywał się przy pomocy złych środków; opuszczona od rodziny i przyjaciół, spadała następnie coraz niżej. aż owdowiała lub też porzucona przez męża, znalazła się w ubóstwie, z którego sama bez obcej pomocy wydobyć się nie była w stanie.

W celu lepszego jej zbadania Mrs. Ransome zaprosiła raz panią Merville do siebie wieczorem; okazało się, że wszystkie jej spostrzeżenia były prawdziwe.

Francuzka mówiła o ludziach ze zwykłą goryczą tych, którzy przez własną winę utraciwszy miejsce zajmowane w towarzystwie, ganią wszystkich, tylko nie siebie, za to, że ich odtrącono.

Esterze ten ton podobał się bardzo, chociaż sama za wiele miała cynicznej mądrości, by go sobie przyswoić. Wszyscy mający to przekonanie, że ich świat pokrzywdził, gotowi są względem niego do odwetu, a pani Merville miała żal do świata, w którym niegdyś świetną odgrywała rolę. Nic też dziwnego, że z największą goryczą i pogardą odzywała się o arystokratach, potępiając te wszystkie etykietalne zwyczaje towarzyskie, których niegdyś pilnowała tak ściśle, jako nieodrodna córa *de l'anncienne noblesse.*

— „Im kto z większej spada wysokości, tem się mocniej rozbije“ — rezonowała Estera. — Mogłybyśmy we dwie dobre robić interesa, kochana pani Merville. Jesteś dotąd piękną. We właściwym stroju mogłabyś doskonale być tą *kobietą w średnim wieku*, która dla dwudziesto-trzech letnich chłopców ma nieporównanie więcej powabu niż młoda. Mnie ostrożność zmusza do wydawania się starszą nad moje lata. Zresztą schodzę już z pola; oddawna dałam za wygraną. Ale pani mogłabyś wybornie napędzać muchy do sieci. *Nous verrons.* Wypadkowym sposobem tego dnia kiedy w gazetach ukazało się doniesienie o mającem wkrótce nastąpić zamęściu Vidy Carolan, panie Ransome i Merville siedziały razem przy wieczornej herbacie, na którą pierwsza, wedle angielskiego zwyczaju, zaprosiła swoją sąsiadkę, i rozmowa zeszła naturalnie, odrazu prawie, na ten przedmiot, który zaczęto roztrząsać ze wszystkich stron.

— Wspaniała partja dla miss Carolan — zrobiła uwagę pani Merville. — Małżeństwo z miłości! — dorzuciła z nieukrywanem prawie szyderstwem.

Pani Ransome się roześmiała.

— Któż to wiedzieć może? On posiada wszystko, ona bardzo niewiele, jeśli wierzyć temu co mówią. Podobno, że dom przy ulicy Hertford i cały *attirail* była to tylko spekulacja w swoim rodzaju. A teraz ma to być podobno miłość.

— Bardzo to właściwe, nieprawdaż, skoro miłość z bogactwem idzie w parze. My nie jesteśmy tak szczęśliwe!

Estera przenikliwe na nią rzuciła spojrzenie i rzekła:

— Gdy jesteśmy w najlepszej porze życia (jak utrzymują niektórzy), gdy mamy lat dwadzieścia, gotowe jesteśmy wierzyć, że miłość rządzi światem, dla tego też gardzimy pieniędzmi i rzucamy się w raj głupców na jakie kilka miesięcy. Wówczas przekonamy się, że miłość się kończy tam, gdzie się zaczyna bieda, aż na ostatku wypowiadamy otwarcie, że miłość to głupstwo, i że warto żyć na świecie tylko dla pieniędzy.

— Więc pani, — przepraszam że się odzywam w ten sposób, — rzekła francuzka, — nie cierpiałaś z tego powodu? — a jeśli doznałaś zawodu, na tyle umiałaś zapanować rozumem nad sercem, że ci nie zostało wspomnienie bólu?

— Moje małżeństwo nie było skojarzone z miłości, — odrzekła chłodno Mrs. Ransome.

— A ja właśnie wyszłam za człowieka, którego nad wszystko kochałam; — rzekła pani Merville, jak się tego Estera spodziewała. — Był on niższego odemnie stanu, bez żadnego majątku; a jednak szalona, nie zważałam na to! — wkrótce przekonałam się, jak ciężko zbłądziłam. Rodzice i krewni wyrzekli się mnie. Został mi tylko mąż, do którego byłam przywiązana gorąco, do czasu aż się przekonałam, że był nikczemnikiem nie zasługującym na moją miłość. Nie mogłam go jednak porzucić. Nie mogłam też umierać z głodu; przywykłam do bogactwa i zbytku; nie byłam w stanie znosić nędzy. Dałam mu się pociągnąć do upadku, stałam się tem samem czem i on i znajdowałam szczególną rozkosz, wywierając zemstę na tym złoconym świecie, który mnie od siebie odtrącił.

— A on? — spytała Estera, skoro pani Merville zamilkła.

— Ba! Cóż on? Zasłabłam ciężko — nasz przemysł nie szedł. Skoro przyszłam do zdrowia, dowiedziałam się że mnie porzucił. Czyż to nie jest zwyczajny porządek rzeczy?

— A, tak; byłam tego prawie pewną. Lecz jednakże ten porządek różny jest od marzeń uroczych siedmnastoletniej dziewczyny! I jakże, nie udawałaś się pani o pomoc do krewnych?

— Po to aby słyszeć wyrzuty? Nie; byłabym wolała umrzeć na ulicy! Prowadziłam odtąd walkę ze światem, a nie łatwo mi ona przychodziła.

— Ja również; — ale mnie się trafiały świetne czasy.

— A! pani przemysł — odezwała się z zawiścią pani Merville.

— Zbogaca szybko...

— Możesz pani także mieć równie dobry i prędki zarobek, — odpowiedziała Estera; podając swemu gościowi drugą filiżankę herbaty.

— A to jakim sposobem?

— Rób pani to samo co i ja.

— Żartuje pani ze mnie; nie mam środków do otworzenia takiego zakładu.

— Po cóż? Możesz się przyłączyć do gotowego. Ba! zrzućmy maski i rozmawiajmy szczerze. Obie jesteśmy w walce ze światem, a on jest przeciwnikiem nas obu. Musimy przecie żyć, a obie nie jesteśmy tak bardzo drażliwe, co się tyczy tego „czegoś“; — czy to panią nie obraża? Nie? więc zawiążmy spółkę. Gdy się zacznie sezon zimowy, Londyn napełni się znowu, będzie tu mnóstwo do roboty. Jesteś piękną, szykowną i wykształconą, możesz być wielkim powabem do przynęcenia gości. Pewna jestem, że nam razem doskonale pójdą interesa. Cóż pani na to?

— Że z radością przyjmuję ofiarę pani, odpowiedziała francuzka po chwili namysłu, — i szczerze za nią dziękuję; lecz *helas!* tak mało znam sie z kartami!

— Mamy aż nadto czasu, — odpowiedziała Estera, — nietylko by się nauczyć grać, lecz — wstrzymała się na chwilę, a pani Merville spojrzała jej w oczy i dokończyła spokojnie:

— Aby niepewne szanse gry zmienić na niezawodne? — rzekła z uśmiechem.

— Rzeczywiście; — odrzekła z zadowoleniem Mrs. Ransome. — Widzę, że się rozumiemy doskonale, i spodziewam się, że nasza spółka będzie na przyjacielskim osnuta stosunku. Mam dobrą i coraz zwiększającą się klientelę, a że, jak mówi przysłowie: co dwie głowy to nie jedna, nie obawiam się zatem przyszłości.

I tak stanęło przymierze, a p. Merville, jak się sama mianowała, została wspólniczką Estery Ransome.

— Czy jej można zaufać? — spytała Fanny, dowiedziawszy się o układzie.

Estera się roześmiała.

— Sumienie ma nie zbyt drażliwe, a dla własnego interesu mnie nie zdradzi. Nie działam pospiesznie, wiesz o tem. A zresztą, nie będzie wiedzieć o niczem — z przeszłości.

— Spodziewam się, — mruknęła sługa; — ale zawsze ktoś trzeci do sekretu, to zadużo.

— Nie lękaj się niczego, Franusiu. Nigdy dotąd głupstwo mnie się nie trzymało; za późnoby na nie było teraz.

— Trafia się ono i starym ludziom, — zrzędziła Fanny. — A ja będę śledzić za tą panią Merville; nie lubię obcych ludzi, — mruknęła odchodząc.

Fanny była mądra na swój sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XXXIII.

Com spotkał tam, gdziem się niespodziewał. Rozczarowałem się. Kadzidło. Co łatwo, a co nie łatwo. — Ś. p. „Jedność“ i spodnie literackie. „Kreacje p. Kotarbińskiego“. Kilka słów o tem i kilka słów z tego powodu.

Spotkałem w jednem z pism tutejszych artykuł p. t. „Kreacje Józefa Kotarbińskiego“. Nie zdziwiły mnie, ani „kreacje“, ani p. Kotarbiński antor tych kreacyj, ani, wreszcie, autor autora „kreacyj“ — ale zdziwiłem się ogromnie, że to było w „Trybunie“... Ja myślałem przedewszystkiem, że „Trybuna“ wcale kadzidła nżywać nie będzie i, że uważa za lepsze i zdrowsze chlusnąć komuś na głowę zimną wodą, aniżeli drapać po plecach pochlebstwami... Łatwo to jest pisać o sprawiedliwości, prawdzie, zarzucać serwilizm złotym kołnierzom, drwić i smagać ludzi za to, że im okoliczności, położenie, interesa rodziny, milczeć nakazują — łatwo pisać o przedpokojach pańskich i dygnitarskich, o „lokajstwie“ — łatwo to wszystko pisać, ale żyć tak samemu, jak się pisze, aby żyli drudzy, to nie tak łatwo, jakby się zdawało tym wszystkim reformatorom, którzy widocznie są zdania, że tylko im się upijać wolno, bo propagują wstrzemięźliwość... Niestety, tak się u nas dzieje.

Pamiętam lat temu będzie ze siedm, albo ośm, założyło się we Lwowie towarzystwo *Spójnia*. Inicjatorami tej „Spójni“ był pewien literat, archeolog, którego już dawno bieda ze Lwowa wypędziła i kupiec tutejszy, który już do tego czasu coś z pięć razy zbankrutował. *Spójnia* przedewszystkiem obowiązywała członków, aby nic od żydów nie kupowali. Oburzano się na mnie, żem do tego towarzystwa nie chciał się

zapisać i, że żartując mówiłem: „dajcie mi pokój! ja jestem prawdziwy szlachcic polski, literat do tego — gdzie jabym tam się bez żyda obył...“ Upłynęło coś miesiąc od założenia owej *Jedności* — przychodzi do mnie literat-założyciel i widzę, że chce mnie o coś prosić, ale, że mu to „coś“ przez gardło przejść nie chce — nareszcie mówi:

— Wie pan potrzebuje spodni?...

Spojrzałem w odpowiednie miejsce — rzeczywiście były zanadto literackie i rzekłem:

— Wiem.

— A zkąd pan wie — proszę redaktora...

— Widzę przecie...

— E, tak źle znowu nie jest — i ostatecznie mógłbym je przenicować, ale...

— Ale co?...

— Ale nie mam drugich.

— Wątpię, czyby się to na co zdało — o co, jednak, panu chodzi?...

— Ja chciałem prosić redaktora, ja byłem już u tego żyda, on mówił, że mi da spodnie na kredyt, ale, żeby redaktor zaręczył...

— A *Jedność*?...

— No cóż ja zrobię — kiedy Niemczynowski jest także członkiem *Jedności* i nie chce mi dać spodni na kredyt...

Te spodnie literackie przypomniały mi „Kreacje Józefa Kotarbińskiego w „Trybunie“ z tą tylko różnicą, że pierwsze są konieczne dla każdego, a bez drugich może się obyć nawet ten dla którego są skrojone... Nie wiem, kto *skreował* te „kreacje“ — nic mnie to nawet nie obchodzi, ale przysiągłbym na piękną brodę p. Adama Wiślickiego redaktora „Przeglądu Tygodniowego“, który, właściwie, pasował pana Kotarbińskiego na rycerza literackiego pozytywizmu, że autor „kreacyj“ w „Trybunie“ sam nie wierzy w to, co pisze, bo inaczej, nie „reporterka teatralna sprofanowałaby pojęcie sztuki i terminologję estetyczną“, lecz takie artykuły o „kreacjach“... Nie mogę, doprawdy, pojąć na co się mogą przydać, nawet panu Kotarbińskiemu takie kadzidła...

„Role — powiada autor *kreacyj* — które p. Kotarbiński przedstawił były *stworzeniem*“... Bagatela! Proszę siadać!... Jak pójdzie tak dalej — to, gdy p. Kotarbiński zagra kiedy Mojżesza (może kiedy ktoś napisze taki dramat) — to gotów wodę *stworzyć* na scenie!... Tylko prawda, że p. Kotarbiński „nie stara się korzystać z tak nazwanych efektów scenicznych“ — więc po co mu woda, chyba, żeby swoim panegirystom chlapnąć na czuprynę... No, ale znowu p. Kotarbiński nie lubi „grać na nerwach widzów“, więc po co bryzgać wodą, tembardziej że p. Kotarbiński tylko „liczy się ze słuchaczem“...

Chociaż są „poważne tezy bohaterów teatralnych“, z których, mojem zdaniem, najpoważniejsza: wysokie honorarjum od występów, pozwolę, jednak, sobie zrobić skromną uwagę że, aby „nie grać nikomu na nerwach“ i tylko „liczyć się ze słuchaczem“ — to najlepiej usiąść sobie spokojnie na stołku, o ile możności blisko — i wygadać wszystko, czego się nauczyło na pamięć... Po co te dekoracje, kostiumy, peruki, tupety, sztuczne nosy, brody, wąsy — na djabła ta cała maskarada!?... Kto jest „orędownikiem sztuki dramatycznej“ nie powinien nawet brać pieniędzy za swoje „orędownictwo“ od drugich, bo ostatecznie, jeżeli taki „bohater teatralny“ z „tezą“ zajmuje się także „stworzeniem“ — to może sobie do swej *iskry bożej* powiedzieć: „moja droga — włóż tam pieniędzy do mego pugilaresu“ — a ta z pewnością tę „tezę“ załatwi, trzeba, bowiem, wiedzieć, że tacy „bohaterowie teatralni z tezą“ — z *iskrą bożą*, choćby tak wielką, jak latarnia Simensa na Marjackim placu, są za pan brat...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 72 „Iskry“).

Ale Jadwiga, cofając się jeszcze dalej od niego, odrzekła:

— Zaprzestań pan troszczenia się o mnie! dam sobie radę. Pytania moje za zbyt ogólne, nie zrozumiałeś ich, będę treściwszą, zwięźlejszą, może mnie łatwiej pojmiesz. Powiedz mi pan tedy, do ilu niegodnych czynów upoważnia cię twa bezwyznaniowość? Odpowiedz również, ilu nikczemników wydala ojczyzna twoja? wreszcie odpowiedz, jaką nieprawość gotów jest strawić honor von Kramsta, po prawem zdobyciu kolosalnej fortuny przez von Kramstów?

Przysłoniła ręką oczy nad brwiami, deszcz bowiem zalewał jej wejrzenie, a wejrzenie to było gniewne, wzgardliwe, chciała, aby je on widział.

— Wiedz pan, że u nas... rozumiesz pan? u nas... gardzą nikczemnikami... Słyszałam, że tam, zkąd pan przybywasz, wiele się przebacza bogatym, albowiem miljony ich są potęgą, dającą im moc płacenia krzywd, zniewag i t. p. U nas, panie von Kramst, nie ma podobnych likwidacji; my tu na wsi, jesteśmy prostakami, gardzimy w prostactwie naszem każdą nikczemnością...

Teraz Włodzimierz zrozumiał, że to nie majaczenie nerwowe wywołane przestrachem, lecz gorycz wybuchająca z przepełnionego podejrzeniem umysłu. W jednej chwili domyślił się przyczyny tych podejrzeń i zaraz krew plusnęła w nim gniewem, bo dotknięto jego czci, jego honoru, dotknęła go najboleśniej, najstraszniej, najniesprawiedliwiej... *ona!*

Teraz i jego gorycz szukała sobie ujścia, lecz słowa więzły mu w gardle. Blady z oburzenia, ponury z fermentującej w nim ironii, stał niemy kilka sekund, aż wreszcie myśl jakaś złośliwa rozśmieszyła go, śmiać się począł szydersko, zjadliwie.

— Pani, — zawołał — zmuszasz mnie swem urojeniem, do powtórzenia *en action*, jednej zabawnej sceny, z francuzkiego romansu: *Soit!... tenez, voila le roman d'un jeune homme riche! Votre serviteur mademoiselle...*

A skłoniwszy się jej, pochwycił leżące na brzegu wiosło i z niem wskoczył do rzeki. Zrazu pogrążył się w wodzie, tylko ręka trzymająca wiosło spłynęła na wierzch, za chwilę jednak wybił się na powierzchnię i dał się już unosić prądowi śladem, którym pomknęło czółno.

Jadwiga krzyknęła, wyciągając za nim ręce; ale on nie słyszał już jej krzyku, nie widział jej ruchu; deszcz brał go ukośnie, nurt szparko porywał go w dal mglawą, wilgotną. Atmosfera wyglądała, jakby z pod osłony, grube sklepienie z chmur zaciemniło ją. Woda pod nim i nad nim; zdawało się, że ulewa wbijała go w nurt rzeki, masa płynna objęła go zewsząd, rzeka nakryła się potokami, kurtyna deszczowa zapadła za nim przed oczami Jadwigi, ona nie mogła go już dojrzeć. Wtedy mózg jej począł się wysilać na skupienie myśli, wysiłki te jednak były daremne; pod ogromem przerażenia, żalu, nieszczęścia, nastał w jej głowie chaos, osłupiało w niej wszystko, fizycznie i duchowo.

Jak stanęła z wyciągniętemi za nim ramionami, tak wciąż, w jednej postawie, nie drgnąwszy, stała, niby zmieniona w posąg okropnej boleści; dopiero ocucił ją, rozjaśniający się przed jej wzrokiem, widnokrąg; deszczowa kurtyna poczęła rozdzierać się, mijała ulewa.

I zatopiła wtedy przerażone oczy w tym rozjaśniającym się widnokręgu, a teraz porwały ją gwałtowne dreszcze, bo jak dojrzeć, nigdzie śladu po nim; tylko piany podskakiwały na wartkich falach, tylko męty jakieś poruszone na dnie nawalną ulewą, wyjrzały na wód powierzchnię, tylko gałązki, urwane wichrem z krzaków nadbrzeżnych, płynęły szlakiem, którym on pewnie płynął.

— Mamo, mamo! — zawołała przygasłym głosem Jadwiga.

Uczuła potrzebę złączenia swego cierpienia, z cierpieniem swej matki, której serce pękło z bolu.

— Mamo! — powtórzyła — okropne jest życie!

Lecz zaraz myśl o matce, przywiodła jej na pamięć niebo, gdzie ta matka długo odpoczywała, po ziemskich, okropnych cierpieniach; a w Niebie tem jest Bóg, wielki, miłosierny, Bóg, ucieczka nieszczęśliwych. I naraz ugięły się pod nią kolana, wyciągnięte ręce złożyły się do modlitwy, rozpierzchłe jej myśli zgarnęły się w jedną całość, usta zaś poczęły głośno wymawiać: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje“.

Tak na klęczkach, zatopioną, w gorącej modlitwie, zastali ją, przybywszy po nią na kępę, o zmroku, proboszcz z inżynierem.

— Panno Jadwigo, — począł odrazu ksiądz — pan von Kramst z Michasiem przemokli, zziębnięci, udali się do mnie na probostwo, a panią odprowadzę zaraz do dworu, ile, że dziadkowie mogą się niepokoić tą za długą jej nieobecnością.

— Ach! Bóg jest miłosierny, — odrzekła łkając.

— Czyś pani o tem wątpiła kiedykolwiek?

— Nie, nie, nigdy!

— Swoją drogą, to pogańskie szaleństwo, tak lekkomyślne narażanie życia i zdrowia — dodał. — Pan von Kramst jest szalencem.

XV.

Michaś wstał dzisiaj bardzo rano i porządkował swoje manatki, składając je do podróżnej walizki. Wczoraj był u ojca, dziś znowu wybiera się do Wilczanki. Stary Siedlicki nie sprzeciwiał się nigdy chociażby nawet kaprysom syna, a to jego przeniesienie się na probostwo brał pobłażliwie za jeden z tych kaprysów.

— Kiedyż się skończą twe rekolekcje? — pytał go żartobliwie.

— Nie długo, ojcze, — odpowiedział chłopiec. — Zapóźniłem się z moją nauką, jednakże chociażby na wolnego słuchacza, podążę w tych dniach do uniwersytetu...

— A zdrowie twoje, Michasiu? — pytał zawsze trwożnie.

Mam się dobrze, — odpowiadał zapytany — powietrze żerdzińskie zdrowszem mi się wydaje od tutejszego; zresztą ksiądz Parafiński, znakomity lekarz, bo poczyna sobie od umocnienia duszy chorych, a przy wzmacnianiu ducha i ciało się pokrzepia.

Michaś, odwiedzając ojca, odwiedzał też i von Kramsta. Włodzimierz wymógł na nim przyrzeczenie rychłego odjazdu do miasta, Michaś więc noc dzisiejszą miał spędzić w Wilczance; a jutro, na zebraniu drzazgowskiem, pożegnać wszystkich znajomych, i już w Poniedziałek, napewno wyruszy w drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Biorąc rzecz gruntowniej, jest zupełnie bezcelowe pisanie podobnego rodzaju sztuk, jak np. *Tajemnice ludu*, tak nazwany dramat w 9. odsłonach francuskich autorów Dumanoir i d'Ennery, mający już z pół kopy lat, ale u nas przedstawiony po raz pierwszy w przeszły czwartek. Dla kogo taka robota, którą najlepiejby nazwać: ni pies, ni wydra? Może dla ludu? Ładna strawa — nie ma co mówić... Nie luźność, ale już kompletny chaos panuje w tej „sztuce“ — kręcą się, wiercą się, łażą i tłuką się po scenie, jak istne Marki po piekle... Figur nie mających żadnego związku z treścią, jest tem więcej, jak połowa — jednem słowem, nie ma o czem pisać i tylko z obowiązku kronikarskiego zanotować należy pojawienie się *Tajemnic ludu* na lwowskiej scenie w roku pańskim 1890, a więc wówczas, gdy sceny większe w Europie już dawno o nim zapomniały. Mnóstwo artystów i artystek występujących w *Tajemnicach ludu* spełniło swój obowiązek sumiennie i co było do zrobienia — zrobiono. Musimy tylko zwrócić nwagę kogo należy, że robotnicy francuscy, istotnie chodzą w niebieskich bluzach, ale nie przepasują się rzemiennymi pasami, a przynajmniej nie jest to powszechny pomiędzy nimi zwyczaj, jak to widzieliśmy na lwowskiej scenie w *Tajemnicach ludu*. Uwaga ta przydać się może na przyszłość, jeśli nie do *Tajemnic*, to do czego innego.

Debiut p. Borkowskiego w „Fauście“ w partji Mafistofelesa, zaaranżowany jakoś na prędce, podobno po jednej próbie scenicznej, wypadł bardzo blado, bo debiutant młody i do tego zalękniony nie umiał widocznie wydobyć całego swojego głosu i często z pod orkiestry i chórów nie było go słychać. W ogóle, nie dobrze jest, gdy śpiewakowi idącemu w pierwsze pole daje się na debiut takie partje, jak, np. Mefista, w których śpiewak z głosem ustawionym rutynowany i obyty ze sceną, ma zawsze o czem myśleć..

P. Kotarbiński grał Wojewodę w *Mazepie* Słowackiego — grał tę postać po raz pierwszy, bo w Warszawie nie dano mu jej grać nigdy. Maskę p. Kotarbiński miał dobrą i wyglądał okazale. O pojęciu samej postaci niema się co rozpisywać, bo Wojewoda Słowackiego subtelności charakterystycznych i psychycznych w sobie nie posiada — kreślony jest wyraźnie, grubo, wypukło. Autor nazywa go sam „starcem, wściekłym, siwym“... Nie chcemy też porównywać gry p. Kotarbińskiego z innymi — wspomnieć tylko nie zawadzi, że najwspanialej grał Wojewodę nieboszczyk Królikowski, którego p. Kotarbiński jest, podobno, uczniem. Nie jeden, wprawdzie, uczeń przerósł swego mistrza — ale p. Kotarbiński przy wszystkich swoich zaletach nie dorośnie Królikowskiemu nigdy nawet do kolan, chociaż jeszcze rosnąć może, tembardziej, że w Warszawie jest uprawiana sztuczna wegetacja... Pan Kotarbiński do roli Wojewody przybrał sobie inny głos — swoim własnym uważał za stosowne nie mówić My, w ogóle, nie zgadzamy się na przybieranie innego organu mowy przez artystę, bo chybaby należało tworzyć wokalny szablon do każdej kreacji, a wyobrażenia takie, że człowiek z dawnych czasów, np. taki wojewoda musiał mówić koniecznie naprężonym na gruby ton, aż do chrapliwości głosem — wydaje nam się z gruntu fałszywem. Koniec końcem p. Kotarbiński, jako artysta, jako aktor w odtworzeniu postaci wojewody, ani o jedną linję nie wyszedł po za granice gry, której, wprawdzie, pod względem roboty nic zarzucić nie można, ale która się też i na tem kończy...

Świetnie, w całem znaczeniu tego wyrazu grał Mazepę p. Kwieciński — publiczność biła mu brawo przy otwartej scenie, a po zapadnięciu zasłony, energicznie dopominała się ukazania artysty. Pani Stachowicz odegrała nieszczęśliwą Amelję z głębokiem uczuciem i z artyzmem niepospolitym. Inne role opracowane były należycie w dawnej obsadzie, a p. Hierowski grał Zbigniewa bardzo starannie.

Stara i ograna trajedja Laubego: *Hrabia Essex*, którą tłomaczył jeszcze nieboszczyk Jasiński, z powodu występów p. Kotarbińskiego, pojawiła się w środę tego tygodnia na scenie teatru skarbkowskiego. Postać Essexa, według naszego zdania, najlepiej odpowiada indywidualności artystycznej p Kotarbińskiego — który też odegrał ją dobrze i wówczas, gdy był uszczęśliwionym mężem, i wówczas, gdy został znieważony, jako szlachcic i wódz — i nareszcie wtedy, gdy pokonany i złamany, mogąc się uwolnić, wybiera śmierć na szafocie...

Pani Aszpergerowa była rozkochaną królową Elżbietą... Dlaczego pani Aszpergerowa własną ręką zdziera z siebie to, co jej przeszłość, jako artystce włożyła na czoło i po prostu ośmiesza się — tego sobie inaczej nie można objaśnić, jak owem łakomstwem, zazdrością i skąpstwem starca, który sam nie może, drugim nie da, a pracy i talentowi młodszych nie udzieli serdecznego błogosławieństwa, bo serce zeschło się na skorupę...

Pani Nowakowska, która powinna była grać, właściwie, królowę Elżbietę — z niemałem powodzeniem, odegrała żonę Essexa. Inne role, choć w trajedji ważne, jak wiadomo, nie wielkie pod względem pracy artystycznej, odegrane były bardzo starannie i umiejętnie przez pp. Kwiecińskiego, Zboińskiego, Hierowskiego, Zawadzkiego, Wojdałowicza, Szoberta, Walewskiego, Dębickiego, oraz przez panny: Pankiewicz, Szymańską i innych.

Praktyczne wiadomości.

Nowy sposób konserwowania kwiatów. Dr. Ignacy Szyszyłowicz, asystent oddziału botanicznego w c. k. muzeum przyrodniczem w Wiedniu, podaje w nr. 7. „Wszechświata“ do wiadomości, iż powiodło mu się odkryć sposób zachowania zerwanym kwiatom na długi czas pozorów zupełnej świeżości i to za pomocą środków tanich i prostych, których wszędzie dostać można. — Oto rozpuszcza się naftalinę w zwykłej benzynie aż do zupełnego jej nasycenia, a w ciecz tę wystarcza wrzucić na kilka sekund świeże kwiaty, które po wyjęciu należy delikatnie i ostrożnie wysuszyć, aby się nie pomięły i nie pozlepiały. Sposób ten wydawać ma wyborne rezultaty. Kwiaty na długi czas zatrzymują powierzchowność i wszelkie cechy świeżości. Najłatwiej udaje się to z kwiatami o płatkach cienkich i wiotkich i o barwach niebieskich, czerwonych i żółtych, do takich należą fiołki, azalie, akacje. Kwiaty o grubych płatkach wymagają dłuższego pozostawienia w cieczy. Kwiaty białe i o bardzo grubych płatach najwięcej tracą na swej piękności. Także mniej pomyślnie wypada doświadczenie z kwiatami, zawierającemi większy procent ciał cukrowych. Do konserwacji liści zielonych najlepiej nadaje się roztwór naftaliny w eterze. Przy robocie unikać trzeba zbliżenia do ognia, gdyż samo zetknięcie się z nim pary benzyny wywołuje silny i niebezpieczny wybuch.

Sztuczna woda kolońska. Na konkursie międzynarodowym w Paryżu podczas wystawy powszechnej r. z. następujący przepis na *wodę kolońską* sztuczną zyskał pierwszą nagrodę.

Ol. Bergamotti 8,0
Ol. Citri 4,0
Ol. Neroli 2,0
Ol. Cedri 6,0
Ol. Rosmarini 20,0
Aq. fl. Aurant. 30,0
Spir. Vini ter destillati 578 ce

Rany pochodzące ze skaleczenia, leczą się prędko za pomocą sproszkowanej żywicy. Posypawszy ranę tym proszkiem, przykrywa się ją miękką szmatką płócienną, którą od czasu do czasu skrapia się wodą. Wszystkie fabryki i warsztaty, w których robotniev mają do czynienia z ostremi narzędziami, powinny być zaopatrzone w pudełka napełnione tym proszkiem i zamykające się dziurkowanemi nakrywkami dla łatwiejszego użycia tego zbawiennego środka.

Ochraniajcie krety! Jest to stary przesąd, jakoby krety żywiły się korzonkami roślin i robiły szkody w zasiewach na rolach i w ogrodach. Kret jest zwierzęciem niesłychanie żarłocznem i tępi jedynie robactwo, ślimaki, pędraki, żaby, myszy i t. p.; na dobę łowi i pożera ich dwa razy tyle, ile sam waży. Z ogrodów, w których robi ganki pod powierzchnią zagonków, łatwo go wystraszyć, gdy się w nory te ponalewa petroleju lub kwasu karbolowego, a nie zawsze go i z ogrodów wypędzać należy, bo tam gdzie kret ryje, widocznie dużo robactwa leże się w pulchnej ziemi ogrodowej, pozwólcie mu zatem robactwo to wyplenić. Na łąkach kretowiny zamiast szkody, przynoszą rolnikowi także pożytek, bo i tam on tępi robactwo szkodliwe korzonkom traw a ziemia z podglebia wydobyta przez kreta, użyźnia powierzchnię łąk i daje korzeniom traw nowego posiłku i przysparza im rozrostu. Na rolach kretowin o wiele mniej, zatem szkody nie ma w zbożach, a gdy i tam zobaczymy kretowiny, to wiedzmy o tem, że i tam roi się dużo robactwa szkodliwego zbożu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

WW. Bracia Holzer w Krakowie. Adres poprawiliśmy.

„Louvre“ w Krakowie. Objaśniliśmy kartą korespondencyjną.

Wny Kochanowski w Monachium. List z rysunkiem otrzymaliśmy. Podług nadesłanego adresu posełać będziemy „Gońca“ — „Iskrę“ do Monachium — także prześlemy później honorarjum.

Wny Dr. Dukiet w Przemyślu. Adres stosownie do życzenia zmieniliśmy — i obecnie „Gońca“ — „Iskrę“ posełać będziemy do Rymanowa.

Wny M. Kruszka, redaktor „Kurjera Polskiego“ w Milwaukee (Ameryka). Trzy dolary złożone u Szanownego Pana przez p. Pietrowicza, otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy za koleżeńską pomoc i życzliwość.

Nadesłane.

Pożegnanie.

Przed mym odjazdem, zwabiony pogodą,
Chcąc się pocieszyć przecudną przyrodą,
Poszedłem po nadbrzeże Dniestru stronę,
By tam też pożegnać miejsca ulubione,
Które prawie pół wieku ze mną razem były,
Bo jeszcze jako młodziana do siebie wabiły...
Po czasie w wieku średnim znów się tu dostałem
I czas dłuższy po pracy tu znowu spędzałem
A dalej po upływie ze dwudziestu lat
Dał mi Bóg znowu ten sam piękny świat!...
Tu też dalszych dziesięć wiosen kwitnęło
I było mi dobrze — i błogo mi było
One mi też swym powabem życie upiększały
I w niezmiernych dolegliwościach otuchę dawały.
Będąc teraz zmuszony opuścić te strony urocze,
Z tęsknem uczuciem, z żalem w sercu kroczę,
Nie z powodu, iż w nich nie znajdę rozkoszy,
Lub, że tam może będzie mniej obficiej groszy?
Gdyż więcej ja się ludzkiej złośliwości boję,
A co ma być moje — będzie zawsze moje, —
Chyba, że na me oczy opadnie zasłona
Lecz wtedy i o byt walka będzie zakończona.
A zatem żegnam was strony me rodzone
Czcigodnych obywateli żegna me serce stęsknione;
I biorę z sobą wspomnienia, dla mej dalszej doli
Chwała Bogu, i dzięki ludziom dobrej woli!...

Zaleszczyki dnia 12. maja 1890 r.

1—1 Z szacunkiem
Ed. Fr.

Lwowski Export Piwa

w butelkach i beczkach.

założony został przy ulicy Sykstuskiej l. 2. I. piętro, telefon Nr. 379.

Na składzie swoim posiada, 1) w butelkach: lwowskie piwo (w butelkach zakorkowanych lub z kapslami porcelanowemi) — lwowskie piwo t. z. **Bok** — piwo salonowe t. zw. **Bawarskie** — porter **Żywiecki** (Saybusch).

2) w beczkach lwowskie piwo **marcowe, leżak,** t. z. **Bok,** piwo t. zw. **Bawarskie.**

Zamówienia miejscowe (Lwów) przyjmuje się od 10-ciu butelek z odstawą do domu; dla prowincji zaś są powyższe ceny franco kolej Lwów, począwszy od 50-ciu butelek, lub w beczkach od 25 litrów.

Poleca się P. T. Szanownej publiczności **jako źródło, które daje gwarancję,** że piwo znajdujące się na jego składzie jest pod każdym względem **wyborne i zdrowe.** A zarząd dokłada wszelkich starań, aby zobowiązaniom względem publiczności, jak **najdokładniej i najsumienniej zadosyć uczynić.** Lwowskie piwo marcowe eksportowe zostało wyłącznie dla tej firmy warzone i możemy sumiennie P. T. Publiczności to piwo polecić. Zamówienia miejscowe (Lwów) przyjmuje się od 10. butelek z odstawą do domu; dla prowincji zaś franco do magazynu frachtowego począwszy od 50-ciu butelek, lub w beczkach od 25-ciu litrów. 5099 3-2.

Z Ustrzyk dolnych donoszą:

Tartak w Ustrzykach dolnych P. Straetza prowadzony na wielką skalę, posiada w ogromnej ilości materjał budulcowy, wybornie obrobiony. Wzorowe prowadzenie całego interesu, pozyskało powszechne uznanie, a właściciel, chociaż cudzoziemiec z całą sumiennością i gotowością, poczuwa się do wszelkich obowiązków obywatelskich i zawsze i wszędzie jest zacnym człowiekiem. 4799 12—7

Dr. Meller

okulista i operator

szkoły wiedeńskiej i berlińskiej

ordynuje od 9 — 12 i od 4 — 6

ulica Jagiellońska liczba 6.

we Lwowie. 4953 10-10

Antoni Zajączek w Stanisławowie, poleca swoje wyroby masarskie najlepszej jakości jak: szynki, polędwice, kiełbasy zwykłe, i na sposób krakowski przyrządzane, znakomite salami, oraz inne delikatesy i przysmaki wędlinarskie po bardzo umiarkowanych cenach. P. A. Zajączek rozporządzając znacznym kapitałem, stara się na każdym kroku, aby wszystko w największym porządku prowadzić, a czystości sam osobiście dogląda; przeto publiczność bez wahania się może robić wszelkie zamówienia, a za dobroć wyrobów, właściciel masarni z gotowością ręczyć może. — Wszelkie zamówienia uskutecznia bardzo szybko i sumiennie. 5050 6—2

Hotel Saski w Krakowie

przy ulicy Sławkowskiej.

Urządzony z całym komfortem, przepychem i wszelkiemi wygodami, jest pod każdym względem wzorowym zakładem, z którym żaden inny rywalizować nie jest w stanie tembardziej, że nietylko ceny w ogóle są bardzo umiarkowane, lecz kto pragnie zamieszkać skromniej, a jednak czysto, wygodnie i elegancko, znajdzie zawsze **w Hotelu Saskim** pokoje za tanią cenę. Gość mieszkający **w Hotelu Saskim,** nie jest wyzyskiwany i służba nie podsuwa mu rzeczy niepotrzebnych, za które później płacić mu każą — jak to się dzieje gdzieindziej. Zarząd **Hotelu Saskiego,** znajduje się w energicznych i sumiennych rękach. — Zarząd ten prowadzi p. Stefan Lubicz Bakanowski, którego staraniem jest, aby zakład utrzymać na tem pierwszorzędnem stanowisku, jakie oddawna zajął, zasłużyć sobie na zaufanie i uznanie publiczne, którego, zresztą, liczne dowody, **Zarząd Hotelu Saskiego,** co dzień odbiera za uczciwe i ściśle, wykonywanie obowiązków względem Szanownych Gości swoich. 5097—8—2.

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—10

Emil Schirn w Białej, poleca swoją od 30 lat istniejącą i najlepiej renomowaną fabrykę apretowania, w której wszelkie roboty wykonują się najsumienniej, rychło i po cenach najniższych. 4999 16—6

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku,* a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 4800 12—8

Tam się powinno kupować, gdzie firma ma ustaloną reputację z rzetelności, i gdzie towary znajdują się z pierwszorzędnych źródeł.

Taką firmą we Lwowie jest niezawodnie **O. T. Winckler** przy ulicy Teatralnej, naprzeciw katedry.

Handel **O. T. Wincklera** korzenny na wielką skalę posiada wszystko, co tylko w zakres takiego handlu wchodzi. Towary w najlepszym gatunku, wybór ogromny, ceny umiarkowane — rzetelność przedewszystkiem.

Handel **O. T. Wincklera** posiada również swego wyrobu znakomite wszelkiego rodzaju farby, lakiery, kleje zwykłe i do szkła. Z pewnością farby n. p. do podłóg są najlepsze i najtańsze u **O. T. Wincklera.**

Herbata, Rum, Koniak, Likiery, Wina, Sery, Śledzie, Sardynki — z najpierwszych źródeł — jako też Kawa, Cukier, Oliwa, Ocet, Krochmal połysknjący i t p. 5104 5-2.

We wszystkich trafykach i składach galanteryjnych.

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

FRANCUSKI FABRYKAT CAWLEYEGO & HENRY PARYŻ

MEDAL SREBRNY. WYSTAWA ŚWIATOWA, PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

W Krakowie

otwartą została

w ogrodzie Strzeleckim

Restauracja.

Obiady w abonamencie.

Oryginalne wina stołowe w dobrym gatunku, sprowadzone bezpośrednio.

Słodkie i kwaśne mleko, kawa wyborna, chleb wiejski, masło świeże i wszelkiego rodzaju

wody mineralne.

Bilard i kręgielnia.

4974 8—8 **Józefa Horn.**

Fabryka wód gazowych i soków: „Sanitas“

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż rozpoczęła się już sprzedaż różnych prawdziwych soków w najlepszym gatunku, w oryginalnych butelkach po następujących cenach:

1 kilo 80 cent.	1/4 kilo 20 cent.
1/2 „ 40 „	1/10 „ 10 „

Odsprzedającym ustępuje się rabat.

5102 2—2 Z poważaniem

Leszek Cukier

magister farmacji we Lwowie ul. św. Michała l. 4.

Dr. Bronisław Csillik

otworzył

kancelarję adwokacką

w Tarnopolu

ulica Pańska dom p. Steina, I. piętro. (5043-10-5)

Centralne Biuro Posad i Sług

Jana Litwińskiego

we Lwowie

Na sezon kąpielowy

Osoby do towarzystwa z językiem polskim, niemieckim, węgierskim i francuzkim; guwernantki i bony różnej narodowości, panny służące, oraz wszelką służbę. (5080-5-3.)

Drogerja i Perfumerja D. Ludkiewicza i Sp.

w Przemyślu

ulica Kazimierzowska

(dawniej Lwowska).

Poleca P. T Publiczności:

Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty,

proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.

Pokost domowego wyrobu prędko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i lakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolarski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p. 4970 10—3

Magazyn obuwia damskiego

istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,

Józef Kiermasz

w Krakowie, ulica Florjańska l. 20.

Posiada **wielki zapas** obuwia własnego wyrobu, z materjałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannem wykończeniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanemi cenami.** Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centimetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palce i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękuję Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakiemi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem

(4975—12—6). **Józef Kiermasz.**



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

5061st.—6

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 15. kwietnia 1890. wystąpiłem ze spółki pod firmą E. Trzemeski & L. Błachowski zakład fotograficzny, przy ul. Trzeciego Maja l. 7 we Lwowie.

Zarazem zawiadamiam uprzejmie P. T. Szanowną Publiczność, iż pracownię n oją przeniosłem na ul. Pańską l. 17 (Kręcone słupy), gdzie pod własną firmą nadal pracować będę.

Polecając się łaskawym względom P. T. Szanownej Publiczności, zostaję z winnym szacunkiem

Leon Błachowski
fotograf.

5086 3-3

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w. Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
lekarz miejski, **W Lisku.**

4787—15 st.

Zmiana sklepu.

Zmiana sklepu.

Z dniem 1. Maja 1890.

Pracownia
i skład obuwia
własnego wyrobu
Teofila Wójcickiego

zaszczycona medalem zasługi za trwałe wyroby w roku 1882 na wystawie w Przemyślu, przeniesioną została z rynku z wchodem z ulicy Szkolnej Nr. 2 z domu gr. k. kapituły na ul. Kolejową Nr. 101 do domu OO. Reformatów i poleca, obecnie powiększony własnego wyrobu magazyn obuwia wszelkiego rodzaju.

Dla pp. Wojskowych buty uniformowe.

Zamówienia pozamiejscowe uskuteczniam za przysłaniem zużytego bncika, lub miary centymetrowej.

Dziękuję uprzejmie za doznane względy przez lat 15, staraniem usilnem mojem będzie dokładnem wykonaniem i słownością na zawsze na takowe zasługiwać.

Z głębokim szacunkiem
Teofil Wójcicki
w Przemyślu.

5076 2—5

ZMIANA SKLEPU. ZMIANA SKLEPU.

Zmiana sklepu.

Skład
materjałów budowlanych
ANDRZEJA GUZIKOWSKIEGO
w Krakowie
Rynek-Kleparski Nr. 10
poleca:

Portland-Cement, Wapno hydrauliczne kufsteinskie, skaliste i lasowe, Gips murarski, sztukaterski i do uprawy roli, Asfaltowe płyty izolacyjne, Cegłę ogniotrwałą i wiele innych gatunków, płyty szamotowe, trzcinę sufitową i t. d.

(5063-2-2)

Franciszek Czerwiński

poleca swoją
pracownię bednarską
w Stanisławowie
i ręczy **za doskonałe wykonanie wszelkich zamówień.**

(5049-6-3)

Cement groszowicki.

Wedle sprawozdania „Kurjera Lwowskiego" Nr. 218 „Dziennika Polskiego" Nr. 234, „Gazety Narodowej" Nr. 220 i „Przeglądu" Nr 195 wykazały próby Magistratu m Lwowa przedsięwzięte wobec pp. profesorów techniki, inżynierów, architektów i chemików, że Cement groszowicki przewyższa co do jakości wszystkie inne w kraju używane gatunki o 60%, Szczakowski zaś o 100%, a Witkowicki o 140%.

Wyłączny skład
Cementu Groszowickiego
dla Galicji u
J. Maurycego Diamanda
we Lwowie
ul. Karola Ludwika 39. Telefon 45.

Najlepsze
Wapno hydrauliczne.

(5059 st. 4

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20 złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065-12-4)
Suknie pasowane.
Kwiaty, Pióra, Egretty.

Najbogatsza
perfumerja francuska i angielska.
Oryginalna woda kolońska.
Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.
Wysyłki na prowincję i do Królestwa.
Katalogi gratis.

K. Zieliński

mechanik i optyk
Kraków, Rynek, linia A—B, l. 39.

Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich, oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, Mikrofony, gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z kombinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezzwłocznie. 5069 st 4

Ceny bez konkurencji.

Dla amatorów cygaret!

Zakupiwszy **na wystawie paryskiej** najlepszy papier cygaretowy, z napisem wodnym: **„Lepic Frères Paris"** polecamy **bibułki i tutki** cygaretowe „LA COMETE" z tegoż wyrabiane, które pod względem dobroci wszystkie dotychczas znane gatunki przewyższają. (4955-6-4)

Bibułki
„LA COMÈTE"

są nadzwyczaj cienkie, zupełnie nieszkodliwe i przyjemne w paleniu. Jedna próba zupełnie przekonywa!

Ceny są nader niskie
100 tutek 12 centów.

Kupcom stosowny rabat. Zamówienia z prowincji uskuteczniamy odwrotnie.

Dostać można:
w składzie fabrycznym przy ul. Sykstuskiej L. 3 i w nowo urządzonej lilii przy placu Kapitulnym L. 3. (obok p. Opuchlaka).

Z szacunkiem:
BRACIA ELSTER
Magazyn przyborów do palenia.

Jan Dymnicki

w Jaśle 5004 4-4

poleca swój handel towarów kolonialnych, win i delikatesów, różnorodne wódki, najlepsze rumy i t. p. — po cenach umiarkowanych. Wysełka na prowincję natychmiastowa.

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali
w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-10

Bracia Kamsler
w Krakowie
ulica św. Gertrudy, liczba 19.

Wszech nauk lekarskich
Dr. Kazimierz Godlewski

lekarz chorób kobiecych i akuszer, asystent kliniki położniczej, b. elew-asystent kliniki chorób kobiecych Uniw. Jagiellońskiego, ord. od 2—4 po poł. **we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 5** (dom WW. Stromengerów).

5101 4—2

„Concordia"
Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy
F. Opuchlak i Syn
we Lwowie
plac Kapitulny liczba 3.
Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców,** jedwabne atłasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspiesznicj.

Zakład pogrzebowy **„Concordia"** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia" we Lwowie.

4986 9—st.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **$4\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

LUBIEŃ
zakład kąpielowy siarczany

20 kilometrów od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca (stacja telegraficzna i poczta w miejscu).

Początek sezonu od 20. Maja b. r.

Lekarz ordynujący **Dr. Rieger**, c. k. radca sanitarny.

Łazienki w tym roku urządzono z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe i mozaikowe, posadzki mozaikowe — sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych, oraz rozszerzono park o kilkadziesiąt morgów.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem hotelowem od **50** ct. **1** złr. **20** ct. na dole. **Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr. Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem a Lubieniem na 75 ct. od osoby. — Fiaker zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.**

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca i III. od 20 sierpnia, ceny pomieszkań o 20% niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, otrzymają znaczne ulgi. Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie.

5096—6—3. **Zarząd Zakładu zdrojowego.**

Otworzyłem

warsztat tkacki domowy

z tkaninami ręcznemi, przerabianiami kolorowemi i metalami, służące do portjer, na obrusy i kapy do łóżek i przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące. Sprzedaję również kilimki, płótna serbskie, garnitury stołowe, ręczniki czysto lniane po cenach najumiarkowańszych. Serdaki z fiszbinami, odznaczone listem z roku 1887. Upraszam zaufanie pokładane we mnie w Szczawnicy jeszcze od roku 1870 i na to nowe przedsięwzięcie przenieść. Warsztat i lokal sprzedaży znajdują się **w Krakowie** w kamienicy przechodniej Rynek N. 12 na I. piętrze.

(5064-10-2)

Pollak ze Szczawnicy.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.